Rok V. We Lwowie dnia 25. marca 1897. Nr. 12.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya plac Kapitulny l. 5. I. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: W sprawie katechizmu wiejskiego — III. Zakon św. Franciszka a reforma socyalna. — Kilka słów o odpustach. — O muzyce w naszych kościołach. — Bibliografia. — Kronika kościelna. — Wiadomości dyecezyalne. — Inseraty.

W sprawie katechizmu wiejskiego.

Autor rozprawy pod powyższym tytułem, umieszczonej w Dwutygodniku katechetycznym nr. 1., sprzeciwia się stanowczo i osobnym katechizmom w szkołach wiejskich i dyktatom krótkich definicyj katechizmowych. Według jego zdania katechizm ma być jeden dla wiejskich szkół i miejskich, a inaczej jak tylko z katechizmu nauczać nie wolno. Jestto odpowiedź na artykuł *Gaz. Kośc.* nr. 47. r. 1896 pod tytułem: o katechizmie w szkole wiejskiej.

A więc dla wsi i dla miast jeden tylko katechizm dlatego, — *że wielu uczniów ze szkół wiejskich przechodzi do szkół miejskich i średnich.* — To jeden dowód na poparcie jedności katechizmu. Czy jednak naprawdę spieszy wielu ze wsi do szkół miejskich? A choćby z każdej wioski przechodziło do szkół wyższych pięcioro a nawet i więcej dzieci, czy to wiele znaczy, skoro zważymy, że na każdą szkołę wiejską przypada po 200 uczniów przeciętnie. Wszystkich dzieci, uczęszczających do szkoły w mojej parafii jest ogółem 2100. Rusinów i Polaków razem, a z pośród nich 4 uczniów zaledwie znajduje się obecnie to w miejskich szkołach to w średnich. W innej okolicy stosunek ten będzie korzystniejszy, ale 3% nigdzie nie przekroczy. A będzież to rzeczą sprawiedliwą, dla tych kilku obciążać katechizmem trudniejszym setki innych dzieci? A przecie to zasada ogólna: w każdej sprawie uwzględniać dobro powszechne, nie zaś pojedynczych jednostek. A więc i w naszym wypadku nie możemy, nie powinniśmy wkładać jarzma katechizmowego na setki uczniów wiejskich dla kilku zaledwie, co się wyrywają wyżej.

Ale przypuśćmy, że połowa nawet dzieci ze szkół wiejskich usiędzie na ławach szkół miejskich i średnich, to cóż wtedy? — *Aby uczniowie nie potrzebowali się czegoś potem oduczać, a uczyć inaczej, powinien katechizm wiejski zawierać odpowiedzi, niczem się nieróżniące od katechizmu miejskiego.*

Widocznie autorowi chodzi tu o same tylko słowa, w które prawda Boża ma być ujęta, bo przecie nie o dogmat. Czyli inaczej, chodzi mu o mechaniczne wyuczenie się słów katechizmowych. A proszę posłuchać, co o takiej metodzie nauczania mówi sławny katecheta ks. G. Mey (Vollstandige Katechesen — II. Auflage — str. XLVII): *Przy takiem memorowaniu mechanizm bezmyślny jest nieunikniony, religijne zdania i wydarzenia doznają zniewagi* (die religiösen Lehrsatze und Thatsachen werden misshandelt)". Prawda, zapatrywanie to ks. Meya odnosi się do dzieci w pierwszych trzech latach nauki, ale biorąc wzgląd na umysł u naszych dzieci, i w czwartym i w piątym roku szkolnym bardzo mało jeszcze rozwinięty, to trzeba nam koniecznie tego mechanizmu unikać.

Metodzie tej jestem więc najbardziej przeciwny, bo jej na własnej doświadczyłem skórze. Otóż powiem, że od szkół tak zw. normalnych aż do VI. kl. gimnazyalnej tak mnie katechizmu uczono: bębniłem słowo w słowo a w potrzebie recytowałem, za co oczywiście była w świadectwie nota zawsze przyzwoita. Ale jaki skutek tego mechanizmu? Że prawdy Boże były dla mnie rzeczą głowy, nie serca, że nie przenikały mej duszy. Uważałem katechizm na równi z innymi przedmiotami jako szczebel tylko do posunięcia się do klasy wyższej.

Stało się, zmieniłem gimnazyum. Inny katecheta, inny zupełnie sposób uczenia: cała swoboda w słowach do wyrażania przedmiotu religijnego. I wtedy dopiero i w głowie się jakoś rozjaśniło, a w sercu robiło się cieplej. I rozum na tem zyskiwał i dusza.

Pozwolę sobie rzucić tu jedno pytanie: skąd to pochodzi, że dzisiaj tylu niedowiarków, tylu ludzi pojęć najskrajniejszych? A pamiętajmy, że ci wszyscy uczyli się niegdyś katechizmu, że go zapewne umieli, że go podobno nie zapomnieli ze wszystkiem do dzisiaj. A jednak i głowy ich i serca całkiem przewrócone. Nie boję się na to odpowiedzieć, że między przyczynami innemi i zimny mechanizm katachizmowy jest tu także winien.

Toć nie w słowach kryje się moc katechizmu, ta moc, co oświeca umysł a duszę porywa do Boga — a oto chodzi jedynie — ale w czem innem. A zresztą i sama odmiana słów na tę samą prawdę pożytek tylko przynosi, bo rzecz w lepszem świetle przedstawia, bo ją z różnych stron pokazuje — czyni ją zrozumialszą. To więc, co autor zalicza do przeszkód na drodze wykształcenia religijnego, że w innym katechizmie inne znajdą uczniowie słowa, na pożytek tylko im wyjdzie.

Jeszcze o dyktatach. W artykule, umieszczonym w *Gaz. Kośc.* — „o katechizmie w szkole wiejskiej" — podano dyktaty najważniejszych prawd katechizmowych jako malum necessarium. Powiedziano tam wyraźnie: „bez katechizmu najlepiej nam się obywać dopóty przynajmniej, dopóki się autor szczęśliwy nie znajdzie, któryby dla dzieci w szkołach wiejskich katechizm ułożył". Artykuł ów nie miał więc na myśli zaprowadzić przez takie dyktaty stały sposób nauczania, ale podawał chwilowy tylko ratunek dla katechetów. Chociaż nie moja to myśl i nie mój wymysł jedynie, aby się w ten sposób przyczyniać do nauczania katechizmowego. Poleca go przecie ks. Mey w dziele wspomnianem str. XXXIII. Mówi on tam o tem, że dłuższe opowiadanie przedmiotu należy ująć w krótkie i jędrne, stałe zdanie i twierdzi: *jeżeli zdania te nie są drukowane, to trzeba je napisać* (Liegen diese festen Satze nicht in einer gedruckten Anweisung da, so müssen sie geschrieben werden). A więc rzecz to wcale nie nowa, aby za pomocą dyktatów wpajać w umysły dzieci katechizm.

Od lat 30 jestem katechetą — dawniej w szkołach miejskich, teraz od lat 23 w szkołach wiejskich. Niegdyś trzymałem się zawsze ściśle podręcznika — co nawiasowo mówiąc, ani mnie ani uczniom wielkiej nie sprawiało uciechy — w ostatnich latach odmieniłem swój sposób nauczania: obywam się bez podręcznika zupełnie, (dlatego, że nie ma dziś stosownego i odpowiedniego); używam tylko biblii. Stwierdziłem doświadczeniem własnem, że ten sposób nauczania w szkołach wiejskich jest właściwszy, że dzieciom więcej przypada do smaku, że zainteresowanie się przedmiotem jest u nich wtedy o wiele żywsze, że i prawdy Boże silniej im pozostają w pamięci, a przedewszystkiem — z naciskiem to podnoszę — jak deszcz w ziemię spragnioną, tak prawdy katechizmowe przedziwnie wsiąkają wtedy w ich dusze.

Wypowiadam więc jeszcze raz moje przekonanie: dla szkół wiejskich winien być katechizm osobny. Nie więcej katechizm ten ma obejmować przedmiotu, jeno tyle, ile go przy wyłącznie ustnem nauczaniu podaje się w dyktatach — a więc to, co jest niezbędne — resztę pozostawia się ustnemu opowiadaniu.

To, co autor twierdzi, że przy dyktatach (a w moim planie przy katechizmie, obejmującym tylko w dyktatach prawdy najpotrzebniejsze), ustaje kontrola biskupów nad nauczaniem, jest dużo naciągnięte, bo przecie i to, o czem z ambony mówimy, nie zawsze jest wydrukowane, a biskupi spokojni jednak o całość i nienaruszalność nauki Kościoła.

Cała rzecz o wiejskim katechizmie a miejskim tak mi się zresztą przedstawia: Poszedł chłop do miasta i kupił sobie pańskie ubranie. Przychodzi do domu, ubiera się w nie, ale uważa, że mu jakoś nie swojsko. I samego siebie pojąć jakoś nie może, bo ani chodzić teraz nie umie, ani siedzieć, a nawet, kiedy się między ludźmi pokaże, mowa mu nawet nie służy, jak to dawniej bywało. Zrzucił więc z siebie ten strój i jakby się odrazu odrodził. — Takto i dziecku wiejskiemu z katechizmem miejskim. Nie swojsko mu, bo się nie umie w nim znaleść, nie może się z nim zaprzyjaźnić, bo z innej on sfery niż ta, w której się ono codziennie obraca. „Utpote — *quibus lacte opus sit, non solido cibo*". — „*Dziękuję Bogu mojemu, iż językiem was wszystkich mówię, ale w kościele* (a także i w szkole) *wolę pięć słów rozumieniem mojem mówić, abym i drugie nauczył, niżeli dziesięć tysięcy słów językiem* (I. Kor. 14, 19").

X. W. P.

Przypisek redakcyi. Umieszczamy niniejszy artykuł, aby na praktycznym przykładzie okazać, — jak pożądane są peryodyczne zjazdy katechetów, na których jedynie można roztrząsnąć wszechstronnie tego rodzaju spory. Od siebie niech nam wolno będzie nadmienić, że wymaganie, aby dzieci uczyły się katechizmu na pamięć, wydaje się nam niezbędnem; sądzimy też, że postulat ten można pogodzić z równie potrzebnem oddziaływaniem na serce i wolę uczniów zapomocą ustnej nauki. Aby się to jednak stało, katechizm musi być bardzo zwięzły, objętość zaś jego należy mierzyć i liczbą godzin, wyznaczonych na naukę religii i lokalnymi stosunkami. W Galicyi wschodniej warunki nauczania religijnego na wsi są stanowczo niekorzystniejsze, niż w Galicyi zachodniej. W lwowskiej n. p. dyecezyi (bez Bukowiny) mamy 2112 szkół ludowych, a z katechetami włącznie 440 księży, aplikowanych *in cura animarum*. Jeśli odliczymy starców i tych kapłanów, którym bądź liche zdrowie, bądź rozległe czynności kancelaryjne nie pozwalają na katechetyczne ekskursye, to przeciętnie przypadnie na jednego księdza parafialnego oprócz innych zajęć obowiązkowych ośm szkół, rozrzuconych na kilkumilowej przestrzeni. O regularnem uczęszczaniu katechety do tych szkół niema mowy. Uwzględniwszy jeszcze tę okoliczność, że w Galicyi wschodniej dziatwie wiejskiej nieraz trudności sprawia język polski, zrozumiemy, że X. W. P., pracujący właśnie w Galicyi wschodniej, domaga się osobnego katechizmu dla szkół wiejskich. Tu w istocie katechizm musi poprzestać na podaniu prawd najniezbędniejszych i posługiwać się językiem jak najprostszym i jak najmniej odbiegającym od ruskiego, bo na objaśnienia gramatyczno-lingwistyczne brakuje czasu.

Z tą różnorodnością stosunków powinna się liczyć także nasza magistratura szkolna i zaniechać żądania, aby w całym kraju jeden tylko istniał szkolny katechizm polski.

III. Zakon św. Franciszka
a reforma socyalna.

(Dok.) Uwagi moje o III. Zakonie mógłbym już w tem miejscu zakończyć, winienem to jednak tak czytelnikom jak i sprawie samej, by wskazać główne powody, dla których tercyarstwo u nas mniej korzystnie działa, a zarazem wymienić te pola pracy, na których wśród warunków naszych nader pożytecznie i dodatnio rozwijać się może.

1. Pierwszym powodem, dla którego tercyarstwo u nas nieszczególnie się przedstawia, jest niewiadomość, która reguła dla tercyarzy jest obowiązującą. Co tu mówić o prawidłowem tercyarstwie i pożytkach jego, gdy częstokroć nawet te osoby, w których ręce złożono ster kółek tercyarskich, nie wiedzą dobrze, jakiej się trzymać reguły, czy owej pierwszej, przez św. Franciszka napisanej, czy też tej którą zawiera najnowsza konstytucya Leona XIII. A to przecież, jak każdy przyzna, jest kwestyą pierwszorzędnej wagi i znaczenia dla III. Zakonu, decydującą o dalszym jego rozwoju i wartości. Otóż aby już raz wyjść z błędnego koła, należy we właściwem świetle przedstawić tę sprawę.

Konstytucyą swoją „Misericors Dei Filius", wydaną 30. maja 1883, Leon XIII. „ustawy franciszkańskie III. Zakonu, który się świeckim nazywa, *odnawia i zatwierdza*" [1], „zaprowadzając *w niektórych* rozdziałach *niejakie zmiany*" [2], dlatego, by tęże regułę „zastosować do teraźniejszych życia zwyczajów" [3]. Łagodzi więc w tej konstytucyi, gdzie to uważa za potrzebne, pierwotną surowość reguły; niektóre przepisy jaśniej określa; resztę pozostawia niezmienioną i wyraźnie zastrzega się by nikt nie sądził, że przez to „odjęto cokolwiek od samej istoty zakonu, *którą pragniemy całkowicie niezmienioną i nienaruszoną zachować*" [4].

Z przytoczonych tutaj słów wynika zatem że:

1. Ojciec święty pierwotnej reguły tercyarskiej, przez św. Franciszka napisanej a w zatwierdzającej bulli Mikołaja IV. zawartej, *nie zniósł, nie unieważnił, nie odwołał*, gdyż o tem nigdzie w encyklice żadnej nie czyni wzmianki, owszem *odnawia ją i zatwierdza*.

2. *W niektórych* tylko rozdziałach *niejakie* zaprowadza zmiany, stosowne do teraźniejszych życia zwyczajów, by trudności nikogo nie odstręczały. Resztę reguły pozostawia niezmienioną. Komuby zaś dawne przepisy wcale nie były trudnemi, temu pozwala je nawet zatrzymać, zaznaczając w tejże samej encyklice, że tacy „godni będą wielce pochwały, żyjąc wedle zwyczaju dawnych tercyarzy".

Obowiązującą zatem regułą dla tercyarzy jest pierwotna, przez Mikołaja IV. zatwierdzona, z temi jednak zmianami, jakie Leon XIII. w konstytucyi swej wprowadza. Tymczasem mało który z Dyrektorów III. Zakonu tej pierwotnej reguły się trzyma lub ją choćby zna i zadawalnia się konstytucyą najnowszą, która przecież nie jest „całkowitą regułą", lecz, mówiąc utartym frazesem, tylko nowelą, uzupełniającą dawniej uchwalone

---

Dla udowodnienia podaje tu dosłowny tekst łaciński.

[1] Legem Franciscalium Ordinis Tertii, qui „saecularis" dicitur... *novamus et sancimus.*

[2] Cum *quorumdam* capitum immutatione *nonnulla.*

[3] Ut accomodetur „ad recentes vivendi rationes".

[4] Quo tamen facto nihil demptum de ipsa Ordinis natura putetur; quam omnino volumus *immutatam atque integram permanere.*

prawo. Że w tym błędzie pozostawali księża świeccy, temu nie dziwię się wcale, bo przyjęli to za istotne, co im powiedziano, że jednak zakonni Dyrektorowie tego nie wiedzieli, to już chyba nie do wytłómaczenia. Co więcej, nawet w drukowanych podręcznikach dla tercyarzy błąd ten znachodzę, a w jednym z nich czytam: „reguła nowa tercyarska (t. j. konstytucya Leona XIII) jest jedynie obowiązującą, zawiera bowiem autentyczne przepisy, odpusty i przywileje tak, że wobec niej ustaje dawna reguła za papieża Mikołaja IV. r. 1289, dnia 18. sierpnia zatwierdzona". Otóż jest to błąd. Gdyby dawna reguła w niczem nie obowiązywała, czyżby Kongregacya rzymska, układająca w r. 1884 formułkę do profesyi tercyarskiej, ułożyła ją tak jak brzmi obecnie? To jest: „obiecuję zachowywać przykazania Boże przez cały czas życia mego — *i regułę III. Zakonu od tegoż św. Franciszka ustanowioną — podług formy od Mikołaja IV. i Leona XIII. Papieży zatwierdzoną*"? Czyżby kazano ślubować i na tę formę pierwotną przez Mikołaja IV. zatwierdzoną, gdyby nie obowiązywała? Niechże przeto ci, co dotąd w niewiadomości byli, swą pomyłkę poprawią, gdyż inaczej z tercyarstwa nie doczekają się pożytku, a trwając z uporem przy dotychczasowem postępowaniu, staną się winni rozmyślnego szkodzenia tak świętej instytucyi jak III. Zakon.

2. Drugim powodem, że tercyarstwo nie tak się rozwija, jakby to być powinno, a więc i mniej pożytku przynosi, jest to, że znaczenia jego nie pojmujemy należycie. Księża proboszczowie traktują III. Zakon jako zwykłe bractwo, takie jak wszystkie inne, a tymczasem jest to rzeczywisty i istotny zakon dla osób, w świecie pozostać zniewolonych, a więc o wiele wyższy i ważniejszy od wszelkich bractw, stowarzyszeń pobożnych, związków i apostolstw modlitwy. Ma ten III. Zakon swą własną regułę, swych przełożonych swój nowicyat, swe śluby i swą suknię zakonną. Trzeba mu więc przeto pozostawić pewną autonomię, gdyż na to postanowione są w nim różne oficya czyli urzędy, aby z zupełną swobodą tercyarze je wykonywali, inaczej nie miałyby one sensu i byłyby bańką mydlaną. Przełożony w tercyarstwie nie jest na to, aby figurował, lecz aby istotnie przewodniczył i sterował braćmi. Sami pomiędzy sobą powinni tercyarze radzić nad rozszerzeniem królestwa Bożego w sercach własnych i bliźnich, sami powinni obmyślać środki, jak ulżyć ludzkiej nędzy, do nich należy troska i obowiązek, by III. Zakon był Kościołowi i społeczeństwu pożytecznym. Gdy się im zostawi wolność działania w obrębie reguły tercyarskiej, to się wnet okaże, jaką rozwiną w sobie energię, pomysłowość, zapał i poświęcenie. Każdego cieszyć to będzie (bo taka już natura ludzka), że do dobrego dzieła samoistnie rękę przykłada, a nie „po ukazu". — Rzecz się ma zupełnie przeciwnie tam, gdzie „alfą i omegą" chcą być księża Dyrektorzy. W tym wypadku każdy z tercyarzy wyczekuje wskazówki, o niczem sam nie pomyśli, do niczego się nie weźmie, wszystkiego obawia, od wszelkiej inicyatywy jest daleki. Ksiądz za wszystkich myśleć musi i rozumie się, w krótce czuje się zmęczonym i zniechęconym; samo zaś tercyarstwo jest jako rola niepłodna i jałowa, owocu nie rodząca.

Nie wiem, skąd wzięła się ta nazwa: ksiądz lub ojciec Dyrektor, gdyż reguła zna tylko „Wizytatora" i to słowo wybornie określa jego zakres działania. Lecz skoro już pierwsza nazwa się utarła i powszechnie przyjęła, niechże wreszcie pozostanie; pamiętajmy tylko, że zadaniem Dyrektora III. Zakonu jest czuwać, by duch tercyarstwa był ściśle Chrystusowy i stosował się do swej reguły, by to, co uradzą przełożeni i urzędnicy III. Zakonu nie było przeciwne wierze i dobrym obyczajom; ma zagrzewać do gorliwości lecz swobody nie krępować; ma przewodniczyć zebraniom ogólnym i partykularnym lecz swej woli nie może narzucać; wolno mu i należy błądzących upomnieć; przysługuje mu prawo założenia „veto", jeśli jakaś uchwała sprzeciwia się regule, lecz zresztą samorządu tercyarzy ograniczać mu nie należy, bo oni stanowią całość w sobie zamkniętą, przez regułę zorganizowaną, mającą własnego przełożonego i własny, zakonny zakres działania.

W rzeczywistości dzieje się inaczej. Znam takie parafie i klasztory, gdzie III. Zakon zaprowadzono li tylko w tym celu, by więcej w kościele było dewocyi, nabożeństw i t. d. Po niejakim czasie tercyarstwo, tak jednostronnie pojęte, wyradza się we fałszywą dewocyę i zamiast pomnażać chwałę Bożą i pożytek społeczny, staje się utrapieniem proboszczów i kulą u nogi. Wyłonić się z tego nawet może uparte sekciarstwo jak n. p. przed dwudziestu laty w Sidzinie.

W innych znowu miejscach III. Zakon jest nim tylko z nazwy. Nie ma ani swych przełożonych, ani urzędu, brak mu wszelkiej organizacyi i swobody radzenia o swych potrzebach. Taki, zanim rozwinąć się zdoła, zginie na uwiąd starczy.

Najwięcej możnaby jednak naliczyć miejsc takich, gdzie tercyarze żyją w zupełnem rozprószeniu, nawet we wspólne grono nie związani. Tu i ówdzie, nie rzadko nawet w odległych poprzyjmowani klasztorach, lub w czasie gromadnych odpustów, chodzą potem luzem i bez kierownictwa duchownego, a stąd zamiast być wyborowem żołnierstwem Chrystusowem, stają się częstokroć kamieniem obrazy dla wiernych. Jedna jest na to tylko rada, którą światłemu duchowieństwu naszemu śmiem z całą pokorą lecz i z świętem natręctwem na serce położyć. W którejkolwiek tylko parafii znajdzie się bodaj 12 takich „luzaków", tam za poprzedniem zezwoleniem Ordynaryatu należy III. Zakon kanonicznie erygować i natychmiast ustalić te urzędy tercyarskie, które zapewniają ład i wzrost duchowny tego braterstwa. Gdzieby 12 osób takich się nie znalazło, tam z pośrodka parafian zachęcić tych, którzy cnotą przodują, by do III. wstąpili Zakonu i na każdy sposób grono tercyarskie zorganizować. W ten sposób nie wyrodzą się w kąkol ci, co powinni być pszenicą. Poradną też jest rzeczą, by na potem nie przyjmować do tercyarstwa kogobądź, owszem dopuszczać tylko takich, co się odznaczają żywą wiarą, posłuszeństwem Kościołowi i cnotami rodzinnemi i obywatelskiemi. Głównie zachęcać należy mężczyzn i ujmować w karby dorastającą młodzież. Tak urządzona w parafii rodzina tercyarska, mająca już organizacyę, którą przepisuje reguła, zostawać powinna tam, gdzie nie istnieją klasztory reguły św. Franciszka, pod kierownictwem swych własnych proboszczów jako Dyrektorów III. Zakonu. Ci, najlepiej miejscowych stosunków świadomi, najlepiej też wiedzieć będą, kogo do tercyarstwa przyjmować, jakie zadania do spełnienia w parafii tercyarzom wskazać, jak w danym razie nieprawidłowości usuwać. Raz na rok należy wezwać kapłana, należącego do I. Zakonu św. Franciszka, by grono tercyarskie odwiedził i tegoż działanie i zachowanie się należycie zbadał. — Gdyby tak w każdej parafii pomyślano o III. Zakonie, zniknąłby po latach nie wielu ruch socyalistyczny, nie byłoby ani stojałowszczyków, ani ludowców, a byłoby tylko jedno, potężne, po Bożemu myślące: społeczeństwo katolickie.

3. Zaznaczyć też muszę z kolei, że do stosunkowo małego wzrostu tercyarstwa w kraju naszym przyczynia się brak wszelkiej w tym kierunku propagandy. A powinnaby ona być wielokrotną i na kazaniach i na misyach, lub rekolekcyach; najbardziej zaś za pośrednictwem tercyarzy samych. Każdy tercyarz powinien to uważać za przedni swój obowiązek, by nowych czcicieli i nowych na społecznej niwie pracowników jednać św. Franciszkowi. Gdyby każdy z tercyarzy tylko jedną osobę zachęcił, przekonał, po tercyarsku żyć i myśleć nauczył i III. Zakonowi co rok zjednał: zmieniłoby się w czasie niedługim zupełnie oblicze naszej ziemi. Już dziś spostrzegamy po długim okresie liberalnych i bez-

wyznaniowych orgii, jakowyś zwrot ku przekonaniom i zasadom katolickim. Jest to w pewnej mierze skutek pracy III. Zakonu i jego wytężonych usiłowań. I niech nikt nie mniema, że to paradoks. Proszę wziąć na uwagę, że od czasu ogłoszenia słynnej encykliki „Auspicato“, a więc od lat 15, pracuje we Włoszech spokojnie lecz z całym zapałem 700.000 tercyarzy, we Francyi pół miliona, w Niemczech tak samo, w Hiszpanii i Belgii przynajmniej po dwakroć sto tysięcy, nawet u nas wśród obojętnego traktowania tej ważnej sprawy wzrosła liczba tercyarzy blisko do stu tysięcy, niestety w małej tylko cząstce zorganizowanych. Istne te armie serafickie, w jednę regułę ujęte, jednym duchem przeniknione, dla świętej sprawy odrodzenia społecznego w duchu katolickim zagrzane, nic dziwnego... że zwolna... ale stanowczo przygotowują powrót na łono Kościoła i wszechstronne tegoż zwycięstwo. Dlatego to tak III. Zakonu nienawidzi Bismark i pokrewne mu duchem loże masońskie; dlatego też, że propaguje zdrowe zasady społeczne, walczy z nim na zabój demokracya socyalna dzisiejszych dni. Temci bardziej przeto wytężyć powinni polscy tercyarze wszystkie swe siły, by tercyarstwo zorganizować, szeregi jego podwoić i potroić, ducha Patryarchy z Assyżu przelać we wszystkie warstwy narodu

W tym też kierunku rozwinąć potrzeba jak najszerszą propagandę. Uważam, że bardzoby ją ułatwiły odczyty publiczne w czytelniach katolickich, toż samo w czytelniach ludowych i kółkach rolniczych. Dalej: odpowiednie artykuły w pismach kościelnych, a w dziennikach publicznych barwne sprawozdania z zakładów tercyarskich. Rozszerzanie broszur o tercyarstwie a także jak najgorliwsze poparcie pisemka pod tyt. „Dzwonek III. Zakonu“, które w Krakowie już od 13 lat wychodzi co miesiąc w 5000 egzemplarzy, dopełniłoby reszty.

* * *

A coby też u nas, w warunkach nam dostępnych, na polu tercyarstwa dokonać się dało?

Sądzę i wierzę w to silnie, że wiele, bardzo wiele. Owych blisko sto tysięcy tercyarzy, po wszystkim obszarze ziem polskich rozprószonych, gdyby ująć w silną i zdrową organizacyę, toby wytworzyć z niej można potęgę, która na polu reformy socyalnej stanowczo zaważy. Wstępne kroki już poczynione; da Bóg, że za dobrą wolą duchowieństwa organizacya ukończoną pomyślnie zostanie. Na tę, może niedaleką, porę wypada już dziś wskazać kierunki, w jakich u nas praca społeczna III. Zakonu rozwijać się powinna. A mianowicie: co czynić mają tercyarze dla dobra ogółu? — a co dla poszczególnych sfer społecznych?

Dla ogółu:

1. Starać się usilnie, by ustawowo w miejsce dzisiejszego „spoczynku niedzielnego“ zabezpieczonem było istotne i w duchu Bożym „święcenie niedziel i świąt“, tak jak to ma miejsce n. p. w Anglii, gdzie mimo olbrzymiego nawału spraw publicznych i urzędowych, tudzież kolosalnie rozwiniętego handlu, przemysłu fabrycznego i rękodzieł, niedziela jest rzeczywistym „dniem Pańskim“, zagwarantowanym ustawami.

2. Ponieważ w zatrważający sposób mnożą się i szerzą złe pisma, książki i druki, będące posiewem socyalnych zawichrzeń i wywrotowych dążności, przeto w każdem gronie tercyarskiem należy złożyć komitet z 3 lub 4 osób, który się zajmie rozszerzaniem dobrych gazetek ludowych, pism i książek stojących na straży moralnego zdrowia, a przestrzegać nieustannie i z rąk czytających wytrącać będzie wszystko, co jest szkodliwe. W miastach większych byłby bardzo pożądanym tak zwany komitet prasowy, któryby w dziennikach katolickich walczył z owemi błędnemi lub wprost przewrotnemi doktrynami, jakie niesumienna publicystyka dzisiejsza coraz głośniej propaguje.

3. Za pośrednictwem swych członków wpływowych winni tercyarze dać inicyatywę do założenia wielkiego katolickiego związku szkolnego. Celem tegoż byłoby: *a)* dawać premie tym nauczycielom, którzy w duchu wybitnie katolickim szkoły prowadzą obecnie, *b)* dążyć wszystkiemi siłami do rozszerzenia oświaty wśród ludu i zaprowadzenia szkół wyznaniowych, wolnych od wszelkich złych wpływów, *c)* w razie niemożliwości zdobycia takich szkół, związek zakładać będzie z funduszów własnych szkoły o wyłącznie katolickim charakterze.

Dla biednej dziatwy:

4. Pod kierunkiem Sióstr Felicyanek, lub innej kongregacyi tercyarskiej należy do życia powołać: *a)* żłóbki dla niemowląt od 2—4 lat wieku, *b)* ochronki a względnie szkółki dla 4—10-letnich dzieci robotników, *c)* przytułki dla sierot, opieki pozbawionych.

5. Pod dozorem i kierownictwem braci tercyarzy tworzyć domy poprawy i przymusowej pracy dla nieletnich włóczęgów.

Dla młodzieży szkolnej:

6. Uczniów szkół gimnazyalnych i realnych od 14—18 roku życia łączyć w odrębne koła tercyarskie w celu utrwalenia w nich zasad katolickich i jawnego wyznawstwa wiary. Stać się to może tem łacniej, że przez praktykę życia tercyarskiego a więc w swej istocie zakonnego, wyrobią w sobie niezachwiane zasady i wyrosną z czasem w mężów Chrystusowego ducha

Dla dziewcząt robotnic:

7. Biedne te, na bruk miejski rzucone istoty najprędszej potrzebują opieki. Byłoby pożądanem, by pod opieką III. Zakonu rozwinęło się stowarzyszenie, mające na celu „wzajemną pomoc dziewcząt pracujących“. W zakres takiego stowarzyszenia wchodziłoby: *a)* urządzenie przytulisk dla dziewcząt, bez służby lub pracy chwilowo będących, *b)* utworzenie zakładu, w którymby pracujące robotnice za miernem wynagrodzeniem otrzymać mogły zdrowy i posilny wikt, odpowiednie mieszkanie i życzliwą opiekę. Zakłady takie zostawałyby pod nadzorem zakonnic-tercyarek.

Dla młodzieży rękodzielniczej i handlowej:

Tu się otwiera najpiękniejsze pole pracy dla III. Zakonu. Należałoby zatem:

8. Zakładać katolickie, a jeśli możliwa, ściśle tercyarskie stowarzyszenia młodzieży rękodzielniczej i handlowej.

9. Urządzić bióra wywiadowcze pracy.

10. Kolonie robotnicze dla nieżonatych.

11. Tanie i zdrowe mieszkania dla rodzin robotniczych.

12. Kuchnie zdrowe i tanie.

13. Powstrzymać wyzysk żydowski i zdławić lichwę przez założenie osobnych „lombardów“ (zakładów zastawniczych) dla robotników.

14. Dopomódz do założenia wśród robotników tak zw. kas Raiffeisenowskich, by na wypadek choroby, niezdolności do pracy, sieroctwa, wdowieństwa i t. d. mieli jakiekolwiek zaoszczędzone kwoty.

15. Postarać się o „warsztaty wzorowe“, by w nich młodzież rękodzielnicza fachowe wykształcenie odebrać mogła.

16. We fabrykach i warsztatach, przez robotników-tercyarzy wpływać dodatnio na robotników, socyalną agitacyą obałamuconych.

17. Urządzać, ile można najczęściej, katolickie kursa socyalne.

18. Tworzyć wśród zacniejszej młodzieży związki przeciw niemoralności, tudzież związki wstrzemięźliwości i umiarkowanego używania napojów.

W zakres III. Zakonu wchodziłaby dalej:

19. Opieka nad więźniami a zwłaszcza wypuszczonymi z domu kary.

20. Umieszczanie dorosłych włóczęgów w zakładach przymusowej pracy na kształt przytulisk brata Alberta.

21. W miastach i miasteczkach urządzanie szpitali-ków i stacyj ratunkowych z doraźną pomocą.

22. W każdym powiecie należałoby założyć dom tercyarek, któreby były bezpłatnemi dozorczyniami chorych na wsi.

23. Wreszcie gwałtownie są potrzebne przytułki dla starców bezdomnych

Oto zakres działania socyalnego dla III. Zakonu, a zaprawdę nie cały jeszcze, lecz tylko w główniejszych naszkicowany zarysach. Wymieniłem to tylko, co w naszych warunkach możliwe i najpotrzebniejsze. Cały jednak ten program, jakkolwiek już i tak nader obszerny, może być zwolna i z pożytkiem wykonanym, lecz na to potrzeba:

1. Aby duchowieństwo szczerze pomocną rękę podało do rozszerzenia III. Zakonu w kraju naszym. by zorganizowało, jak należy i przez kogo należy, grona tercyarskie w swych parafiach, wreszcie, by działanie tercyarstwa regulowało według wskazanych punktów.

2. Niemniej niezbędną jest rzeczą, by nasze tercyarstwo wylazło już raz ze zakrystyi, w której dotąd siedzi i zrozumiało, że jego zadanie jest nietylko dewocyjne, lecz z woli Ojca świętego ma być wybitnie socyalne.

3. Wreszcie, aby mężowie, na wybitnych stanowiskach społecznych będący, nie wahali się wstąpić do III. Zakonu św. Franciszka, a tem samem znakomicie poprzeć to chwalebne dzieło reformy socyalnej.

Gdy w rodzinach naszych zakwitnie za sprawą III Zakonu spokój i zgoda; gdy w szkołach i uniwersytetach nauka będzie katolicką; gdy w warsztatach rozpłomieni się duch Chrystusowy; gdy w urzędach i domach prywatnych przestrzegane będą dni święte; gdy w pałacach zjawi się duch miłosierdzia chrześcijańskiego; gdy w instytucyach dobroczynności publicznej zakwitnie sprawiedliwy a nie protekcyjny rozdział zapomóg; gdy dolę ciężko pracującej warstwy rękodzielniczej znośniejszą uczynimy; gdy lud wiejski pociągniem ku sobie miłością i braterstwem; gdy do szpitali poniesiem chorym pomoc moralną i materyalną; gdy nawet w więzieniach z miłością druzgotać poczniem występki a uczyć cnoty, czyli: gdy się w nas rozwinie tercyarski duch braterstwa i uświęci dusze nasze: wtedy dopiero będziemy narodem w całej pełni katolickim i okażemy światu, jak to po Bożemu rozumieć wolność, równość i braterstwo. wtedy też ze wszystkich kątów pięknej ziemi naszej huknie w niebiosa potężny hymn, co nam nad wrogiem zapewni zwycięstwo: *niech żyje Jezus!*

Pisałem we Lwowie 20. lutego 1897.

O. Czesław Bogdalski, Bernardyn.

Kilka słów o odpustach.

(Dok.) 6. Co do warunków, koniecznych do uzyskania odpustu, potrzebna jest intencya, stan łaski i dokładne wykonanie dzieł przepisanych. Gdy jednak do uzyskania odpustu na własną korzyść wystarczy intencya habitualna, przy odpustach, aplikowanych duszom cierpiącym w czyśćcu, wymaga się aktualnej czyli wyraźnej intencyi. Słowa *vere contritis* mają oznaczać, że nienawiść grzechu powinna być szczera, a łączyć się z istotnem i skutecznem postanowieniem unikania tak grzechu samego jak okazyi, do niego wiodących. Jeżeli więcej dobrych uczynków jest przepisanych, dobrą byłoby rzeczą rozpocząć wykonanie każdego z nich spowiedzią. Gdyby atoli zachowanie tej ostrożności było niemożliwe, to przynajmniej ostatni z tych uczynków powinien być w stanie łaski wykonany (Raccolta p. XII.). Rozumie się samo przez się, że wszystkie, postawione jako warunek uzyskania odpustu, dobre uczynki potrzeba osobiście, dokładnie, w duchu pokuty i w oznaczonym czasie wykonać, licząc dzień od północy do północy, lub jeżeli odpust do jakiejś uroczystości jest przywiązany, od pierwszych nieszpór tej uroczystości (Decr. auth. n. 250).

Według orzeczenia decr. auth. n. 214 obojętną jest rzeczą, czy spowiedź odprawia się przed czy po spełnieniu warunków. Jeżeli jednak spowiedź jest jednym z warunków koniecznych, jak to zawsze bywa przy odpustach zupełnych, trzeba ją koniecznie odprawić, chociażby miało się na sumieniu jedynie grzechy powszednie. Spowiedź odprawiona w przededniu odpustu jest ważną, byle inne warunki potrzebne w ciągu oznaczonego dnia wykonano (Decr. auth. n. 426). Spowiedź cotygodniowa wystarcza do uzyskania wszystkich odpustów na każdy tydzień przypadających (Decr. n. 231).

Dla uzyskania odpustu jubileuszowego nie wystarcza Komunia św. wielkanocna; wystarcza jednak do otrzymania odpustów zwykłych, których termin schodzi się z dniem Komunii (Decr. auth. n. 327). Wystarcza również jedna i ta sama spowiedź i Komunia św., aby módz dostąpić więcej odpustów, na ten sam dzień ogłoszonych W jakim kościele, parafialnym, czy nieparafialnym się spowiadano i komunikowano, to samo przez się nie wpływa na ważność odpustu. Chorzy, niemogący odwiedzać kościołów, dostępują odpustów, jeżeli tylko inne warunki dokładnie wykonają. Według dekretu jednak z dnia 18. września 1862 i 16. czerwca 1886 musi spowiednik zamiast odwiedzenia kościoła inny jakiś pobożny uczynek polecić im do wykonania.

Jeżeli jako warunek uzyskania odpustu położono odwiedzenie kościoła lub publicznej kaplicy, bez szczegółowego wskazania, któryto ma być kościół czy kaplica, to przez publiczne kaplice rozumieć trzeba te tylko miejsca św., które rzeczywiście do publicznego nabożeństwa służą, tak iż przystęp do nich dla każdego jest wolny. Nie wchodzą więc w rachubę ani kaplice prywatne, ani nawet klasztorne, seminaryjskie, szpitalne i t. d., chociaż słuchając w nich mszy św. czyni się zadość przykazaniu kościelnemu o święceniu niedzieli.

Jeżeli warunkiem odpustu są modlitwy bez bliższego określenia, wystarczy odprawienie jakiejkolwiek ustnej modlitwy błagalnej n. p. 5 *Ojcze nasz* i *Zdrowaś* na intencyą Ojca św. Rozmyślanie pobożne samo nie wystarcza. Pod tym względem orzekła Kongregacya w dniu 13. września 1888: „Laudabile quidem est mentaliter orare, orationi tamen mentali aliqua semper adjungatur oratio vocalis". Można modlitwy odpustowe odmawiać w przekładzie na jakikolwiek język, byle tłómaczenie było wierne. Kontrola nad tłómaczeniami należy do biskupa dyecezyalnego (Decr. 415). Wyjątek stanowią modlitwy w brewiarzu zawarte, jak „officium de Beata, albo Defunctorum", które dla pozyskania odpustu koniecznie w języku łacińskim odmawiać trzeba.

7. Przywileje odpustowe należy ściśle tłómaczyć. Znaczy to, że jeżeli odpust zupełny na wszystkie tak zwane uroczystości Pańskie ogłoszono, tylko w główne święta, czci Zbawiciela poświęcone, odpustu tego dostąpić można. Głównemi świętami zaś są: Boże narodzenie, Nowy Rok, Trzech Króli, Wielkanoc, Wniebowstąpienie i Boże Ciało. Taka sama reguła ma zastosowanie i przy uroczystościach Matki Boskiej, pomiędzy któremi do głównych należą: Niepokalane Poczęcie, Matki Boskiej Gromnicznej, Zwiastowanie, Narodzenie i Wniebowzięcie. Kiedy mowa o świętach apostolskich, uposażonych w odpusty zupełne, przywilej dotyczy również tylko głównego, nie zaś mniejszego święta n p. nawrócenia Pawła św. (Decr. auth. n. 392). Wyrażenie: „indulgentia plenaria quotidiana" ma oznaczać, że odpustu może dostąpić każdy wierny w dowolnym dniu, lecz raz tylko do roku (Dekr. Piusa IX. 15. marca 1852).

8. W sprawie przenoszenia odpustów orzekł ś. p. Pius IX., że wszystkie odpusty, z uroczystościami ściśle oznaczonemi związane, aż do dnia 9. sierpnia 1852 (daty papieskiego orzeczenia) a nawet te, któreby w przyszłości tym samym uroczystościom nadano, jak nie mniej odpusty, poszczególnym kościołom i kaplicom publicznym na te święta przyznane, przypadają na dzień, na który samą uroczystość, dla

uzasadnionych przyczyn przeniesiono *quoad solemnitatem et externam celebrationem.*

9. Ponieważ Sobór Trydencki na sessyi XXI. c. 9. postanowił: „indulgentias aut alias spirituales gratias per **ordinarios** locorum, adhibitis duobus de capitulo, debitis temporibus populo publicandas esse“, nie ulega kwestyi, że ogłaszanie odpustów należy do każdoczesnego biskupa dyecezyalnego. Bez jego też wiedzy i zezwolenia nie można żadnego odpustu opublikować, nawet w kościołach tych klasztorów, które z pod jurysdykcyi biskupiej są wyjęte. Gdyby więc ktoś wprost z Rzymu otrzymał *breve* lub reskrypt, którymi kościołowi, parafii albo bractwu jakiemuś odpusty nadano, zanim powiadomi interesowanych, wprzód winien przywilej podać do wiadomości i zbadania biskupowi dyecezyalnemu lub jego generalnemu wikaryuszowi.

10. Władzę nadania odpustów papieskich przedmiotom religijnym może otrzymać od Stolicy św. każdy kapłan, do słuchania spowiedzi upoważniony, jeżeli ze stosowną prośbą zwróci się do Rzymu za pośrednictwem osoby prywatnej lub najlepiej administracyi „Nuntii Romani“, Romae, Borgo vecchio 165. Z reguły należy wówczas tylko uwiadomić biskupa o otrzymaniu takiej władzy, jeżeli to na dekrecie, przyznającym prawo nadawania odpustów, zaznaczono.

X. J. G.

O muzyce w naszych kościołach.

Młody Polak, którego po nazwisku nie wymieniamy, bo chce zachować *incognito*, miłośnik i znawca muzyki kościelnej, bawiąc na studyach we Wiedniu, napisał piękną książeczkę p. t.: *Unsere katholische Kirchenmusik von heute* (Wien, 1896, Verlag der SS. Norbertus-Buchdruckerei) i z werwą młodzieńczą a na podstawie własnych spostrzeżeń skreślił upadek ducha kościelnego w religijnej muzyce po wielu miejscach w Niemczech. Recenzent tego dziełka w *Przeglądzie polskim* za luty dodaje od siebie następujące uwagi:

„Nie nam się dziwić i gorszyć takimi wybrykami, bo cóżby dało się zebrać po krakowskich świątyniach! *Noel* Adama, *Crucifix* Faure'a, ckliwe, koncertowe melodye rozbrzmiewają podczas nabożeństwa w naszych kościołach. W dwóch z kolei usłyszeliśmy *La priere d'une vierge* p. Bądarzewskiej, w innym marsz z *Lucia di Lammermoor*, wszędzie pełno aryj operowych lub świeckich pieśni, skutkiem naiwnego mniemania, że wystarcza pobożnego tekstu, aby upobożnić światową muzykę! Przedewszystkiem, jak w Monachium Wagner, u nas grasuje Moniuszko, miękki, tkliwy, nie posiadający żadnej znajomości kościelnej muzyki. Jego hymn: *O władco świata*, jego *Ojcze nasz*, a zwłaszcza jego pieśń żałobna: *O Panie, co losy ludzkości*, z wracającem *a capella* recitativem: *Niech się Twe miłosierdzie*, bez czego się żadne egzekwie w Krakowie nie odbywają, są to wszystko salonowe kawałki, nie uchodzące wcale w kościele, mącące skupienie wiernych, zniżające nastrój pobożny, zamiast dusze rwać w górę wniebowstąpieniem pieśni. Rzecz dziwna — podczas gdy dawniej zakony przyczyniały się do podniesienia muzyki kościelnej, gdy mnich Gwido z Arezzo tworzył nut skalę, a św. Filip wprowadzał w życie oratorya, obecnie u nas, przeważnie klasztory, zwłaszcza żeńskie, ale i męzkie, w znacznej części się przyczyniają do zepsucia smaku i obniżenia kościelnej muzyki. Każdy zakonny organista pozwala sobie czerpać na prawo i na lewo, śpiewać własne kompozycye, co więcej, wpuszcza na chor próby muzyki orkiestralnej. Wszakże świeżo, podczas świąt listopadowych. słyszeliśmy zamiast organów, skrzypcowe popisy, doprowadzające do rozpaczy ludzi, posiadających poczucie praw i prawideł muzyki kościelnej. Kruszyło się ich serce, nie żalem za grzechy, lecz oburzeniem na zbezczeszczenie miejsc świętych muzyką, jakoby z jakiego *cafe chantant* zapożyczoną.

Kościół bywa jedyną szkołą piękna dla gminu. A tymczasem dziś, zamiast dusze rwać ku wybrzeżom nieskończoności, muzyka nawet kościelna dała się owładnąć materyalizmem epoki, podaje wiernym blichtr tylko, czczy hałas, puste dźwięki. Budowa koncertowych organków i harmoniów także się przyłożyła do zeświecczenia kościelnej muzyki. Niema boda, mistrza nowszych czasów, któryby się nie pokusił o napisanie jakiego utworu, rzekomo religijnego, w którym jednak prócz tytułu niema nic religijnego. Głównie pojawił się długi szereg rekwialnych kompozycyj. Wszystkie one mają niezaprzeczoną wartość muzykalną, ale wyłącznie się nadają do sal koncertowych lub teatralnych. A mimo tego eklektyzm, przemagający dziś ogólnie, nawet w murach kościelnych, pozwala na wykonanie mszy Liszta czy Brückera, Kiela czy Gounoda, Brahmsa czy Verdi'ego w obrębie przybytków Bożych. Wszakże i Bach i Mendelson, obydwaj niekatolicy, wtargnęli za progi naszych świątyń z utworami bardzo pięknymi zapewne, lecz bynajmniej nie naznaczonymi piętnem pobożności i zrozumienia właściwego ducha modlitwy i ofiary!

O jedno tedy chodzi przedewszystkiem, o to, aby do kościoła innych jak kościelne nie wpuszczać utworów. A choćby Cecyliański Związek w Niemczech innej nie miał zasługi nad dokładne sporządzenie katalogu ściśle kościelnych i przez Kościół zatwierdzonych kompozycyj, jużby sprawie muzyki religijnej oddał był najwalniejszą usługę i najpewniejszą zdobył korzyść. Związek Cecylijski, założony przez X. Dra Witt'a, a przez Piusa IV approbowany, jest dziś jądrem, dokoła którego reforma muzyki kościelnej w całym świecie się skupia. To też rozprawka p. *** przedewszystkiem cztery postulata stawia, a mianowicie: 1) Wyparcie wszelkich instrumentów z kościoła, z wyjątkiem jednych tylko organów; 2) Ćwiczenie się w śpiewie gregoryańskim i takowego wprowadzenie; 3) Pielęgnowanie i przestrzeganie stylu Palestriny; nareszcie 4) Wykonywanie w kościele tych tylko z nowoczesnych kompozycyj, które uzyskały zatwierdzenie władz kompetentnych w Kościele.

Dlatego to *Cecyliański katalog* tak wielkie ma znaczenie i zobowiązującą doniosłość. Komukolwiek leży na sercu chwała Boża, wpływ uszlachetniający muzyki, ścisłość katolickiej jedności pieśni, ten musi się poddać pod ograniczenia cecyliańskie, ten odrzucić winien wszystkie ckliwe, tkliwe, czcze, salonowe arye, doraźnie układane przez francuskich czy polskich amatorów czy organistów, ten musi wojnę wydać nie tylko mistrzom nowożytnym, lecz i pomniejszym kompozytorom, jak Lambilotte, który po prostu stał się plagą niektórych krakowskich nabożeństw, ten raz organistom powinien zagrodzić drogę do wszelkich samowolnych preludyów lub osobistych kompozycyj, n. p. do rzewnych słów X. Antoniewicza: *I to przeminie*, żeby tylko przytoczyć jeden jaskrawy przykład, do czego dojść może mniemanie, iż każdemu wolno podkładać pod pobożne słowa niepobożne nuty. A wszakże Benedykt XIV wyraźnie w Encyklice z 1749 roku powiada, iż w kościele *nic świeckiego, nic światowego, nic teatralnego* nigdy brzmieć nie powinno.

Tu zdanie Kościoła rozstrzyga, rozstrzygają i skarby, jakie nam przeszłość zostawiła. A nie mniemać nam, aby styl Palestriny mógł się przestarzeć lub zwietrzeć. Prawdziwe arcydzieła nie znają czasu ni przestrzeni. Nie zwietrzał Sofokles, po dziś dzień targający za ludzkie wnętrzności, nie przedawnił się i Palestrina, jak dawniej rwący dusze ku niebu. Nie trzeba też przypuszczać, iż styl to nieprzystępny, do wykonania trudny, do zrozumienia niepojęty. Wszakże niemieccy a raczej szląscy Trapiści w swych afrykańskich osadach nauczyli dzikich Kafrów śpiewać chwałę Bożą na gregoryańską Palestriny modłę. Tak samo nowo nawróceni Indyanie północnej Ameryki, zamiast się bałamucić nowożytną, teatralną muzyką, najczystsze utwory wielkich mistrzów zgodnie i czysto wykonywują. Jakoż daleko więcej my Polacy moglibyśmy pić z tych przeczystych krynic miłości i piękna. Mało który naród posiada równie wspaniały zasób pieśni rodzimych, postnych czy kolendowych. Nasze *Gorzkie żale*, nasze *Godzinki* winny być szkołą smaku i śpiewu kościelnego. W pieśni *Boga Rodzica* lub pieśniach Zmartwychwstania odnaleźć można najczystsze gregoryańskie pierwiastki. Nie trudno do nich wrócić, byle się pozbyć szychu, blichtru, fałszu, wszelkich naleciałości światowych. W krakowskim kościele Panny Maryi piękny znaleźć możem przykład, jak prędko, jak świetnie dzieło reformy przeprowadzonem być może. W przybytku, pełnym Aniołów zawodzących litanię o Matce Boskiej, zgłuchły od-

niedawna niekościelne dźwięki, a chór miejscowy stoi twardo przy ścisłych regułach muzyki kościelnej. To też zamiast przeszkadzać modlitwie wiernych, dopomagają jej, przypinają jej skrzydła tej sztuki jedynej, która przetrwa czas i do wieczności wkroczy, pieśnią wybranych, dźwiękami wiekuistego szczęścia i wiekuistej miłości.

Zresztą *Roma locuta est*, niema tedy o co się spierać, ani o czem dyskutować. W pieśni, jak w budownictwie, jak w ozdobie domów Bożych, jak w liturgicznych słowach i przyborach panują niewzruszone zasady, z których ani joty, ani kropki przemienić się nie godzi. Wszyscy tedy, co w muzyce naruszają kościelne przepisy i wyłamują się z pod kościelnej karności, wpadają w rodzaj herezyi i kacerstwa, i zamiast przysparzać chwały Bożej, tylko obrazy Bożej przyczyniają.

Dowiadujemy się już po napisaniu powyższego sprawozdania, iż X. Biskup Puzyna żywo wziął do serca sprawę reformy muzyki kościelnej, która tym sposobem na najlepsze wejdzie tory". Tyle *Przegląd polski*.

Ze swej strony możemy tylko przywtórzyć skargom i życzeniom krakowskiego recenzenta. I u nas we Lwowie nie lepiej. I tu arye operowe, grane po ulicach na katarynce, możemy słyszeć w domach bożych. Lambillota znają i w naszem mieście. Można też słyszeć na nutę jakiejś włoskiej barkaroli piosenkę X. Antoniewicza: *Maj przeminie, zdrój przepłynie*, gdzie słowa jednego niema o Bogu i której autorowi nie śniło się przeznaczać na pieśń kościelną. Na rozpaczliwą, zupełnie niekościelną nutę chorału: *Z dymem pożarów* śpiewają religijną pieśń: *Z tej naszej nędzą ściśnionej ziemi*.

Przyznając szczerze, co przyznać należy, zastrzegamy się przeciw temu, żeby niewłaściwości, w muzyce kościelnej tu i ówdzie napotykane, kłaść na karb duchowieństwa, świeckiego czy zakonnego. Czasy wojenne, w jakich żyjemy, nie sprzyjają pielęgnowaniu sztuki. *Inter bella silent musae*. Że zakony dźwigają się i według sił pracują na większą chwałę bożą, tego chyba ślepy nie widzi. Że kler świecki także dba o świątynie Pańskie, dowodzą liczne budowy i restauracye kościołów, dokonane z wielkim nakładem kosztów i smaku estetycznego. Przyjdzie kolej i na muzykę, a przyjdzie tem rychlej, im skuteczniej ludzie świeccy poprą nasze usiłowania. W czasach, kiedy powstawały u nas pieśni, posiadające „najczystsze gregoryańskie pierwiastki", nie pisywano krytyk muzyki kościelnej, ale zato hojnie łożono na wykształcenie i utrzymanie organistów. Dzisiejsza inteligencya ma wielkie pretensye do księży, ale jej nie spieszno z ofiarami na rzecz kościoła. Człowiek zaś, który wymaga muzyki klasycznej, a nie dał na nią nawet swego — honoraryum autorskiego, podobny się nam widzi obywatelowi ziemskiemu, któryby, płacąc po trzy szóstki za dniówkę, gorszył się, że dziewczęta wiejskie, wbrew hygienie i etykiecie, tańcują bez rękawiczek.

BIBLIOGRAFIA.

Wianek eucharystyczny czyli rozmyślania o N. Sakramencie, wyjęte z pism ks. prałata *de Segur* i W. O. A. *Tesniere*. Lwów 1896, str. 355, w 16-ce, cena 1 złr. Nabyć można u PP. Franciszkanek lwowskich lub u X. kan. Lubomęskiego we Lwowie, ul. Teatralna 5.

Duch św., duch pobożności i bojaźni bożej, działa ustawicznie w swym Kościele, dając żywy i skuteczny impuls do różnych nabożeństw, odpowiadających potrzebie czasów. Prądy one Ducha Chrystusowego nie tylko są ukojeniem wierzącemu sercu, skołatanemu tem, że przewrotność się panoszy, nie tylko dają równowagę wierzącej myśli, wskazując na rządy boże w świecie, ale nadto swym charakterem wprost bywają niejako odpowiedzią na działanie ducha ciemności: są dobrze obmyślaną taktyką wojenną, w której rodzaj walki stosuje się ściśle do metody, jakiej używa nieprzyjaciel. Gdy n. p. przez krew i żyły dzisiejszego społeczeństwa biegnie prąd nieokiełzanej pychy, która nie chce uznać żadnych tajemnic bożych: to Duch św. rodzi w sercach szczególniejszy pociąg do najgłębszej z tajemnic, domagającej się od pysznego rozumu ludzkiego największej właśnie ofiary, t. j. do tajemnicy eucharystycznej.

Z pociechą też spostrzegamy, że ruch eucharystyczny, obiegłszy Europę, i do naszej przedziera się ziemi. Nie tylko powstają w naszym kraju klasztory, mające ustawiczną adoracyą *Sanctissimi*, ale zawiązują się także wśród kapłanów i ludzi świeckich stowarzyszenia ku czci Eucharystyi, a raz po raz pojawiają się w druku książeczki, temu samemu służące celowi, już oryginalne (że tu mimochodem wspomnę o *Stu uwagach*, istnej perełce literatury eucharystycznej), już też tłómaczone z języków innych.

Najnowszem dziełkiem tego rodzaju jest O. Tesniere'a *„Wianek eucharystyczny"*, który się właśnie ukazał na półkach księgarskich w polskim przekładzie. Ze sposobem użycia książki zaznajamia nas wstęp, gdzie tłómacz mówi: „Celem rozmyślań, w niniejszej książeczce zawartych, jest,.... ażeby wierni ofiarując Bogu adoracyę Najśw. Sakramentu, czynili to z dokładniejszem pojęciem tej służby miłosnej. Trzy pierwsze rozdziały tej książki są tylko jakoby wskazówką i zachętą dla osób mniej do wnętrznej modlitwy sposobnych, a mogących odprawianie adoracyi ułatwiać sobie, przeplatając rozmyślanie ustną modlitwą. Dalej następują cztery serye rozmyślań ułożonych przez Ojca Alberta Tesniere ze Zgromadzenia księży Najśw. Sakramentu, zastosowane do czterech celów Boskiej ofiary ołtarza, a wykazujące wiernym: 1. Dla czego trzeba adorować Przenajśw. Sakrament? 2. Co w Najśw. Sakramencie posiadamy? 3. Uwydatnienie Boskich doskonałości Zbawiciela, wreszcie 4. Jego ludzkich przymiotów w Najśw. Sakramencie.

Rozmyślania te, chociaż wyłącznie na godziny adoracyi przeznaczone, nadają się także do słuchania mszy św., jeżeli duchem złączymy się z kapłanem w głównych modlitwach i ceremoniach, oraz żywo uobecnimy sobie cierpienia Zbawiciela i miłość Jego Boskiego Serca ku ludziom, do czego służy szczególnie rozdział p. t. „Męka Eucharystyczna".

Jako przygotowanie do Komunii św., albo dziękczynienie po Komunii św., są pożyteczne rozmyślania, zawarte w seryi 4 tej, uwidoczniające w Chrystusie Panu, którego przyjąć mamy, albo już przyjęliśmy, przymioty ojca, brata, przyjaciela, oblubieńca tak, że korzystając z książki można równocześnie folgować chwilowym potrzebom duszy i natchnieniu łaski Bożej.

A więc książeczka niniejsza przedewszystkiem ma służyć za podręcznik do adoracyi. Każde rozmyślanie, w 4 ujęte punkta, dobrze odpowiada duchowi adoracyi, utkanemu z czci, dziękczynienia, nagradzania i prośby, a zarazem zastosować się da do zwykłej miary czasu, przeznaczonego do nawiedzenia Najśw. Sakramentu t. j. godziny, której 4 kwadranse dzielą między siebie materyał podany.

Poznawszy w ogólnym zarysie plan dzieła, zapyta może ciekawy czytelnik, czy dziełko O. Tesniera zaspokoi potrzeby duszy adorującej? Nie łatwem jest dla książki wywiązanie się z podobnego zadania. Przewodnik do adoracyi ma poddać kierunek myślom i uczuciom. Owa suggestya musi być lekką, subtelną, nie śmie krępować zbytnio indywidualności duszy, a znów trafić winna w ów osobny dyalekt, jaki jest właściwy osobom rozmodlonym. Odgadnąć mowę tajemną serca, rozwinąć ją, ośmielić i wyrobić, oto zadanie książki, która odzywa się do dusz: „módlcie się tak, jak ja się modlę". O. Tesniere, lubo nie posiada polotu Gay'a, ni gorąca Eymarda, toć jednak jest pisarzem sumiennym, zdolnym, rozkochanym w Eucharystyi, opierającym się na dogmacie i nauce Kościoła a umiejącym skoncentrować czy to doskonałości boże, czy przymioty człowieczeństwa Chrystusowego w jednem ognisku, Eucharystyi. — Nie czuje się snać na siłach, a może i nie leży to w jego planie, ażeby *per extensum* rozwijać uczucia, jakiemi mają płonąć dusze przez godzinę adoracyi. On je szkicuje tylko lekko, pozostawiając duszy samej rozwinięcie jej dalsze. Niema stąd śladu u niego owej słodkonudnej sentymentalności, w jaką obfitują, dziś zwłaszcza, we Francyi dziełka tego rodzaju. Niepodobna naturalnie, by wszystkich zadowolnił, choć tak obfitą i różnorodną strawę podaje. — Dla dusz zwłaszcza początkujących może niełatwą będzie rzeczą, wniknąć za autorem w ducha adoracyi, gdzie dusza zajmuje się przedewszystkiem Bogiem i zstępuje dopiero od Boga do siebie. Jeśli się w to włożyć potrafi, temci lepiej; ale wiele

dusz stoi niżej, nie umieją one wstępywać ku Syonowi inaczej, jeno zaczynając od swojego „Ja"; potrzebują wpierw poruszyć strunę interesów swoich, chociażby duchowych i dopiero wtedy czują potrzebę serdeczniejszego tonu w rozmowie z Bogiem. Snać tłomacz chciał uwzględnić i ich potrzeby, skoro — jak w przedmowie zaznacza — dla nich głównie ułożył trzy pierwsze rozdziały tej książki, by osoby, niewprawione jeszcze w adoracyą, modlitwy myślne przeplatały modlitwami ustnemi. Szkoda wielka, że takich modlitw, choćby wyjętych n. p. z nawiedzeń św. Alfonsa, nie dodał; objętość książeczki zbytnieby się nie zwiększyła, dziełko natomiast zyskałoby na praktycznej pożyteczności. Jeszcze maleńka uwaga. Nie rozumiem, dlaczego obok O. Tesniere figuruje na okładce nazwisko ks. prałata Segur'a. Sądząc z tytułu, trzeba przypuszczać, że książka jest wspólną własnością literacką dwóch autorów. Tymczasem z pism ks. Segura kilka zaledwie znajduje się kartek; tego za mało, aby mu przyznawać zaszczyt autorstwa na równi z O Tesniere, którego właściwie są wszystkie rozmyślania.

Tłómaczenie jest dobre. Format niewielki sprawia, że książeczka może spoczywać wygodnie na klęczniku.

Sympatycznemu dziełku życzymy. aby poszło w świat i głosiło w najszerszych kręgach naszego społeczeństwa chwałę Eucharystyi. X. *Teodorowicz.*

Il Papa e la massoneria. Discorso pronunziato nel primo internazionale congresso antimassonico in Trento nel 1896. Pod tym tytułem wydał ks. prałat dr. Smoczyński z Tenczynka mowę, mianą w Trydencie na posiedzeniu kongresu przeciwmasońskiego. Treści bliżej nie podajemy, znaną jest bowiem z pism codziennych, powiemy tylko, że ją zdobią piękne cytaty z poetów włoskich oraz z mowy Jerzego Ossolińskiego, mianej przed Urbanem VIII. w imieniu Władysława IV. Przy tej sposobności miło nam podnieść zasługę czcigodnego mówcy, który, nie żałując zdrowia i wydatków, pospieszył na zjazd do Trydentu. W mieście, gdzie kardynał Hozyusz przewodniczył soborowi powszechnemu, znów kapłan polski był jednym z kierowników zjazdu katolickiego, który się po raz pierwszy zabrał do jawnej i systematycznej walki z podziemną, szatańską sektą.

Dobra to rzecz, brać nam za granicą udział w katolickich zebraniach, nie tylko dla tego, aby przypominać swoje krzywdy, choć i to jest potrzebne, ale żeby stwierdzić, że istniejemy jako naród katolicki i uczestniczymy w pracach, dotyczących dobra Kościoła. Ale do tego oprócz powagi i nauki niezbędna jest znajomość obcych języków, w Galicyi coraz rzadsza. To też oprócz ks. prałata Smoczyńskiego, który jest rodem z Królestwa, tylko ks. prałat Chotkowski i ks. prof. Pawlicki (obaj Wielkopolanie) przemawiali na zagranicznych zjazdach katolickich.

Hilgers Joseph S. J. **Kleines Ablassbuch**. Auszug aus P. Franz Beringers grösserem Werke „Die Ablässe, ihr Wesen und Gebrauch". Paderborn. Ferd. Schöningh. 1896.

Obok wielkich dzieł, wyczerpujących przedmiot wszechstronnie, zawsze będą przydatne kompendya, tworzące potrzebne *Vade mecum* w każdej gałęzi nauk. Ta też okoliczność skłoniła O. Hilgersa do zbudowania na podstawie znanego dzieła Beringera, które w roku zeszłym ukazało się w wydaniu XI., mniejszego katechizmu odpustowego. Autor chciał swem dziełkiem przysłużyć się przedewszystkiem seminarzystom, kongregacyom żeńskim i laikom.

Pierwsza część ogólna (str. 1—94) zajmuje się istotą odpustów, jego podstawą, podziałem, władzą udzielania, skutkami i warunkami, pod jakimi można ich dostąpić. Osobny ustęp traktuje o bractwach uposażonych w odpusty. Jasno wykłada autor także znaczenie błogosławieństwa papieskiego i odpustu w godzinę śmierci, a także naukę o ołtarzach uprzywilejowanych i kościołach stacyjnych. Druga część jest prawdziwym modlitewnikiem odpustowym.

Jako zaletę dziełka podnieść należy, że autor zużytkował najnowsze dekrety św. kongregacyi odpustów i uzyskał jej aprobatę. Dokładny spis rzeczy ułatwia odnalezienie poszczególnych modlitw odpustowych.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. W roku bieżącym Ojciec św. obchodzi 25-letni jubileusz swego przynależenia do III. Zakonu św. Franciszka. Z tego powodu nadał odpust zupełny, który może być też ofiarowany za dusze zmarłych, wszystkim członkom III. Zakonu pod warunkiem, że od 22. do 30. maja b r. wspólnie albo osobno odprawią nowennę, w tym czasie przyjmą sakramenta św. Pokuty i Ołtarza i odwiedzą jeden kościół lub kaplicę, aby tam pomodlić się na intencyą Ojca św.

— Jak donoszą salzburskiej *Gazecie Kościelnej*, zjednoczenie rozmaitych odrośli starożytnego zakonu św. Franciszka pod jednym przełożonym jeneralnym, jest rzeczą bliskiej przyszłości. Tę unią uważa się nie tyle za reformę, ile raczej za środek, umożliwiający jednolite działanie. Ojciec św. spodziewa się, że zamierzona unia przysporzy Kościołowi wiele pożytku

Galicya. Lwów. *Towarzystwo wzajemnej pomocy organistów* ogłosiło za rok 1896 sprawozdanie, z którego wynika, że z końcem roku ubiegłego Towarzystwo liczyło 55 rzeczywistych członków z 111 udziałami t. j. 222 złr. wkładki i 75 członków wspierających. Stan funduszu dyspozycyjnego wynosił 598 złr. 87 ct., żelaznego 6000 złr., rezerwowego 200 złr, funduszu doraźnej zapomogi 154 złr. 74 ct. W ciągu ostatniego roku przybył jeden członek a ubyło dwóch; dziesięciu członków pobierało stałą zapomogę. Jak w poprzednich latach tak i w roku 1896 z datków członków wspierających pokryto nietylko koszta administracyi (bardzo oszczędnie prowadzonej) i opłatę skarbową, ale nadto uzyskano nadwyżkę, którą wcielono do funduszu zapomóg stałych. Dyrekcya zwraca się z prośbą do księży proboszczów, aby otrzymane sprawozdanie zechcieli doręczyć swoim organistom, zachęcili ich do przystąpienia do Towarzystwa i pozwolili im chociaż raz w roku obnieść tacę po kościele na rzecz Towarzystwa. Równocześnie dyrekcya prosi, aby księża dziekanie, w myśl statutów *praefecti nati* oddziałów dekanalnych, popierali Towarzystwo, które zbyt żółwim krokiem naprzód postępuje. a godne i zdolne jest rozwoju.

— Kraków. *(Kaplica męki Pańskiej przy kościele OO. Franciszkanów).* Wśród powszechnego zastoju malarstwa religijnego zasługuje każde, choćby najdrobniejsze w tym kierunku dzieło na zanotowanie. Mamy tu na myśli skromny lecz artystyczny cykl obrazów wykonany przez p. Zembaczyńskiego dla kaplicy Męki Pańskiej przy kościele OO. Franciszkanów. Zreformowane w r. 1896 przez Najprzew. Księcia Biskupa starożytne Arcybractwo Męki Pańskiej, pragnąc wprowadzić w życie przepisy swych statutów i ożywić dawną pobożność wśród swoich członków, wskrzesiło stare a oddawna zaniedbane i już nieznane u nas nabożeństwo Pietnastu stopni (gradusów) Męki Pańskiej.

Rzewne to nabożeństwo, udarowane wielkimi odpustami od papieżów, odbywa się przy tak zwanej „latarni pasyjnej", w której w miarę rozmyślania świętych tajemnic, ukazują się w przeźroczu odpowiednie sceny męki Jezusowej. Cykl obrazów do tej właśnie latarni namalował z wielką miłością i wdziękiem p. Zembaczyński, który łącząc w tym utworze duszę religijną z poczuciem artystycznem, przyczynił się niemało do podniesienia pobożnego nastroju, jaki to piękne nabożeństwo na duszę i serce wywiera. Wzruszające ceremonie, modlitwy i pieśni, jakie towarzyszą całemu nabożeństwu, wyróżniają je od wszystkich znanych u nas nabożeństw pasyjnych, przenosząc zmysły i uczucie do owych świętych miejsc i osób, które przy męce Syna Bożego były obecne.

Nabożeństwo to odprawia się na przemiany z Drogą Krzyżową, kanonicznie tu także niedawno zaprowadzoną, w każdą ostatnią niedzielę miesiąca i każdy piątek roku wieczorem z wyjątkiem piątków Wielkiego postu, mających osobne nabożeństwa — pod przewodnictwem kapłana Nie potrzeba dodawać, jak pożytecznem jest to nabożeństwo dla dusz, które, wśród nieuniknionych utrapień codziennego życia szukając ulgi i pociechy, mogą je znaleść u stóp Krzyża przy wspólnej modlitwie i wspólnem rozmyślaniu męki najsłodszego Zbawiciela. Arcybractwo męki Pańskiej, zaprowadzając w swej kaplicy te piątkowe nabożeństwa, ma na celu zagrzać dusze i serce do miłości cierpiącego Jezusa i wyrwać je z grzesznej obojętności dla męki Jezusowej Wśród potopu zabaw światowych mogą serca katolików znaleść w tej zabawie duchownej rozkosz najsłodszą i najpożyteczniejszą zarazem. Najbliższe

nabożeństwo 15 stopni męki Pańskiej odbędzie się w ostatnią niedzielę miesiąca t. j. 28. marca. *(Czas).*

Wielkopolska. W Poznaniu odbyło się w pierwszą niedzielę wielkiego postu kwartalne zebranie Konferencyi poznańskich Towarzystwa św. Wincentego a Paulo. Przewodniczył ks. kanonik Pędziński. Przyjęto około 20 nowych członków. Dziewięć konferencyi miejskich i podmiejskich miało dochodu w ubiegłym kwartale 6650 marek, z tych na chleb św. Antoniego 2151 m. 68 fen. Czynnych członków 363 odwiedzało 442 rodziny ubogich z 701 dziećmi. Dziesięć nieprawych związków nakłoniono do ślubu sakramentalnego; kilka małżeństw poważnionych i rozwiedzionych pogodzono i połączono. Opiekowano się także kilkunastoma chłopcami zaniedbanymi. Wydano około 2500 porcyi żywności, blisko 3500 bochenków chleba, setki marek wydano na odzież, opał, na wsparcie pieniężne chorych. Prócz tego wszystkie konferencye postarały się o fundusze na urządzenie gwiazdki i przygarnęły na święta Bożego Narodzenia swoich ubogich z ich dziećmi. Duchowieństwo miejscowe chętnie na te uroczystości spieszy i swą obecnością dobroczynny wpływ wywiera na ubogich. Wizyt było w ubiegłym kwartale około 9000. *Kurjer Poznański*, z którego te daty czerpiemy, ubolewa tylko, że młodzież polska, czy to kupiecka czy rzemieślnicza, z daleka się trzyma od konferencyi św. Wincentego a Paulo.

Niemcy. Z Monachium wyruszy dnia 27. kwietnia pielgrzymka do Santjago w Hiszpanii, aby uczcić grób św. Jakóba Apostoła. Powrót oznaczony na dzień 15. czerwca. Koszta podróży i utrzymania obliczają na 1100 marek. Pątnicy będą się zatrzymywali także w innych miejscach, słynących odpustami. Program pielgrzymki rozsyła Msgr. Geiger, kanonik w Monachium, ulica Kaulbacha 31.

Francya. Serwilizm względem Rosyi sprawił, że tradycyjna polityczna i moralna powaga Francyi, jako opiekunki chrześcijan na wschodzie, przestała faktycznie istnieć. Wszystko, co w czasie ostatnich rzezi na Krecie dla chrześcijan tamtejszych zdziałano, ogranicza się do przeniesienia małej misyi katolickiej na okręty wielkich mocarstw. Misya ta składa się z jedenastu członków zakonu OO. Kapucynów. Obecnie znajduje się na wyspie 1000 zaledwie katolików, na 200.000 chrześcijańskich mieszkańców, gdy dawniej było tam 10 biskupstw katolickich.

— 30. maja z. r. trybunał cywilny dep. Sekwany w 4 godzinach wyrokiem sądowym rozwiódł 121 stadeł małżeńskich, więc jedna sprawa zajmowała przeciętnie 2 minuty czasu. Można sobie wyobrazić ścisłość, z jaką roztrząsano powody *pro* i *contra*.

Włochy. W maju 1895 zjechał do Piacenzy z kazaniami niejaki ks. Miraglia. Kazania jego budziły wielki entuzyazm, lecz nie były wolne od poglądów, tchnących herezyą. Z tego powodu został też zasuspendowany, a później obłożony klątwą. Nie poddał się jednak wyrokowi władzy duchownej, miewał nauki i sprawował dalej funkcye kapłańskie. W oratoryum, ozdobionem portretami Savonaroli, Wiktora Emanuela, Humberta i królowej była też chorągiew o barwach narodowych z napisem „Amore, Lavoro ed Armonia". Błogosławiąc we mszy św. nie używał Miraglia wyrazów: „in nomine Patris et Filii et Spiritus sancti", lecz: „Jo vi benedico nel nome dell'Amore del Lavoro e dell' Armonia".

Nowy „reformator" chciał uchodzić za drugiego Savonarolę, lecz ile niżej pod względem obyczajowym stał od swego pierwowzoru, dowodzi skandal, który spowodował. Przyjęty w domu hrabstwa Arcelli, odwdzięczył się za gościnność w ten sposób, że uwiódł ich szesnastoletnią córkę. Pomimo obrony, jakiej Miraglia doznawał ze strony prasy liberalnej, rząd opamiętał się w końcu, a dekret prefekta z dnia 19. lutego b. r. zarządził zamknięcie oratoryum „di S. Paolo", gdzie ekskomunikowany kapłan odbywał swoje zgromadzenia. Zarządzenie to jest symptomem pojednawczej polityki kościelnej Rudiniego, gdyż nie ulega wątpliwości, że prefekt nie działał na własną rękę, lecz z rozkazu ministerstwa spraw wewnętrznych. Miraglia przeszedł na protestantyzm. — U nas byłby zapewne wystąpił w charakterze księdza „chrześcijańsko-socyalnego" i z pomyślnym skutkiem ubiegał się o mandat z IV. kuryi wadowickiego okręgu. Co kraj, to obyczaj.

Anglia. Przeciw papieskiemu orzeczeniu o nieważności święceń anglikańskich ogłosili „anglikańscy arcybiskupi" w języku ojczystym i łacińskim 8. marca pismo pod tytułem: „Odpowiedź na apostolski list pasterski Papieża Leona XIII." Rzecz wyszła w Londynie u Longmanna, Greena i Spółki. Ułożył ją podobno zmarły niedawno arcyb. Benson. „Odpowiedź" przeczy, iżby Papież miał władzę rozstrzygania w kwestyi organizacyi kościelnej. Na uwagę jednak zasługuje bardzo umiarkowany ton pisma i niekłamana cześć dla osoby Ojca św., *„patris nostri Leonis Papae XIII."* List kończy się temi słowy: „Ponieważ Papież w imię pokoju i jedności wypowiedział nam swoje przekonania, chcemy, aby każdy wiedział, że i my równie gorąco pragniemy pokoju i jedności w Kościele chrześcijańskim. Uznajemy, że co brat nasz Papież Leon XIII. w swoich listach pasterskich głosił od czasu do czasu, było często wielce prawdziwe i zawsze najlepszych chęci pełne. Różnica w zdaniach między nami a nim wynika tylko z odmiennego wykładu tej samej ewangelii, w którą wszyscy wierzymy i którą mamy za jedynie prawdziwą. Oświadczamy również z wielką radością, że osoba Papieża godna jest czci i miłości. Połączcie się więc z nami, czcigodni bracia, w cierpliwem rozważaniu tego, co Chrystus zamierzał uczynić, ustanawiając urząd kapłański, w celu głoszenia ewangelii. To stanie się źródłem innych dobrych a miłych Bogu następstw. Dałby Bóg, aby także z tej wzajemnej wymiany zdań wynikło lepsze poznanie prawdy, większa tolerancya i ogólna tęsknota za pokojem w Kościele Chrystusa, Zbawcy świata". Godnem i to jest uwagi, że „Odpowiedź" jest od czasów kantorberyjskiego arcybiskupa Lauda, a więc od blisko 250 lat, pierwszą biskupów anglikańskich korespondencyą, bezpośrednio adresowaną do Stolicy Apostolskiej.

Pomimo całego umiarkowania i uprzejmości „odpowiedź" nie posunęła ani o krok naprzód sprawy zjednoczenia z Rzymem. Jedna tylko droga wiedzie do Rzymu, mianowicie ta, którą obrał w tych czasach znowu jeden z członków anglikańskich zakonów, Father Maturin w Oxfordzie, przeszedłszy na łono Kościoła rzymsko-katolickiego. Najgłośniejszy to dziś kaznodzieja w Anglii; to też konwersya jego wywołała ogólne wrażenie.

Ameryka. Z Cleveland otrzymujemy następującą korespondencyą z datą 20 lutego:

Z gazet galicyjskich wyczytałem, że z powiatu husiatyńskiego wielu włościan wybiera się za ocean do północnej Ameryki. Będąc od lat kilku naocznym świadkiem nędzy, jaka jest udziałem naszych biednych wychodźców, ostrzegam, aby nie opuszczali kraju rodzinnego i nie szukali złota za oceanem, bo go nie znajdą; stracą majątek rodzinny i przybywszy do Ameryki, większą biedę cierpieć będą, aniżeli mieli w Galicyi. Od lat kilku jest tu ogromny zastój w fabrykach. Robotników napływa coraz więcej, pracy zaś nie przybywa lecz ubywa, gdyż pracę rąk ludzkich zastępują udoskonalane z każdym dniem maszyny. Ci, którzy przybyli dawniej w lepszych czasach do Ameryki, mają się nieźle. Mieszkają bowiem we własnych domach, a znając jako tako język angielski, mogą łatwiej znaleść pracę. Ale nowi przybysze, zwłaszcza Polacy zpod zaboru rosyjskiego i z Galicyi, muszą nieraz przez długi czas walczyć z wielką nędzą. W mojej parafii mam kilka familii z Galicyi. Mieszkają za miastem w opuszczonych i na pół zwalonych domach, po kilka osób w jednej izdebce. Za pokarm służą tym biedakom liche odpadki mięsa lub chleb i czarna kawa. Litość prawdziwie bierze, kiedy się zaglądnie do ich pomieszkania. Na pochwałę naszego ludu przyznać muszę, że pomimo błędu, jakiemu najwięcej podlega lud z Galicyi t. j. że lubi się napić, nigdy nie bierze udziału w awanturach kościelnych, które u nas są na porządku dziennym, odkąd powstały tak zwane kościoły niezależne. Co prawda, nie wiele się przyczyniają do utrzymania kościoła, ale też i nie roszczą sobie prawa rządzenia, jak to czynić zwykli inni Polacy, zwłaszcza zpod zaboru pruskiego.

Jak wam zapewne wiadomo, uchwalono w Waszyngtonie małą większością nowe prawo, tyczące się immigrantów. Obecny prezydent nie zatwierdził jeszcze tej ustawy i kto wie, czy zatwierdzi. Ma ona za cel ograniczenie immigracyi do Stanów Zjednoczonych, tak, iż nie wolno będzie wylądować na ziemi amerykańskiej osobom pomiędzy 16 i 50 rokiem życia, które nie umieją czytać ani pisać przynajmniej w ojczystym języku. Do żon immigrantów owa ustawa nie będzie miała zastosowania.

Smutne zdarzenie spotkało w ubiegłym miesiącu polską familię, pochodzącą z parafii siedleckiej powiatu pilzneńskiego.

W jednym domku przy ulicy Canal w Cleveland mieszkał Jakób Cielec wraz z żoną i trojgiem małych dzieci. W tym samym domu mieszkał jego teść, Jakób Żołna i brat, Jan Cielec. Dnia 19. lutego chciał Jan Cielec rozpalić ogień w piecu. Było to o godzinie 5-tej rano. Zamiast nafty przez omyłkę wziął gazolinę i polał nią drzewo. Kiedy ją zapalił, nastąpiła silna eksplozya. Płomienie ogarnęły nieszczęśliwego Jana a w oka mgnieniu zajęło się także obok stojące łóżko, na którem spała bratowa Jana z dziećmi. Kobieta zdołała jeszcze ujść z najmłodszem dzieckiem. Dwoje starszych pozostało w łóżku i tylko dzięki przytomności umysłu dziadka tych dzieci, Jakóba Żołny, nie spaliły się na miejscu. Silnie poparzonego Jana Cielec, Apolonię, jego bratowę i dwoje dzieci starszych zabrała straż ratunkowa do miejskiego szpitala. Gdy zostałem wezwany z ostatnimi Sakramentami św., Jan Cielec i dwoje dzieci wiło się w okropnych boleściach. Pomimo szybkiej pomocy lekarskiej wszyscy troje po kilku godzinach zakończyli życie. Biedna rodzina, od dłuższego czasu bez pracy pozostająca, nie miała ani grosza na koszta pogrzebu. Trumnę, przywiezienie ciała do mojego kościoła i odwiezienie na cmentarz katolicki wyjednałem u zarządcy szpitala; na zapłacenie miejsca na cmentarzu trzeba było urządzić składkę pomiędzy Polakami. Za miejsce bowiem na cmentarzu musi się składać opłatę. Jest wprawdzie cmentarz miejski, gdzie biednych chowają darmo — ale cmentarz to bezwyznaniowy; obok żyda grzebią tam baptystę, metodystę i t. d. Zmarły Jan Cielec przybył przed rokiem do Ameryki i zamiast pracy i chleba znalazł tu grób.

X. P. Ćwiąkala.

Chiny. Chociaż protestanci więcej wysyłają do Chin misyonarzy niż katolicy, to przecież w całem państwie ledwie znajdzie 20.000 protestantów, katolików zaś przeszło 2,000.000. A trzeba i to zważyć, że protestanci rozporządzają znacznymi kapitałami, gdy misyonarze katoliccy są ubodzy. Każdemu misyonarzowi protestanckiemu w Chinach wypłacają rocznie około 2400 złr. Katolicki misyonarz otrzymuje rocznie od Propagandy tylko 23 szterlingi, czyli około 280 złr.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Mianowany poddziekanim miasta Lwowa ks. Andrzej Świsterski, proboszcz kościoła św. Anny.

Prezentę na probostwo w Horożance otrzymał ks. Antoni Rokosz.

Zmarł dnia 19. marca ks. Adam Radziszewski, proboszcz w Kaczanówce, jubilat, urodz. 1819, wyśw. 1846. *R. i p.*

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni księża: Wojciech Ścisło, ekspozyt ze Sromowiec-niżnych na filię do Machowej, Leon Miętus z Nockowej do Łączek.

Renowacya dawniejszych rekolekcyj odbyła się w Okulicach od 2. do 9 marca, pod kierownictwem OO. Redemptorystów, przy udziale wszystkich parafian, z których do św. Sakramentów przystąpiło 1728, prócz wielu obcych. Kasa Towarzystwa przeznaczyła na ten cel 50 złr.

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt księgarni **Kubaczki i Langa z Białej** na dzieło *„O naśladowaniu Chrystusa“*, które polecamy uwadze szanownych Czytelników.

PODZIĘKOWANIE.

Wny Pan **Niziński,** *artysta-malarz w Krakowie,* ulica Szpitalna, wymalował dla kościoła w Płotyczy obraz Serca P. Jezusa. Gdy parafia uboga nie była w stanie zapłacić za obraz tak, jak artystyczne wykonanie tegoż wymagało, Wny Pan *Niziński* podarował takowy kościołowi za zwrotem tylko kosztów koniecznych, nie licząc nic za swoją pracę. Za tak hojny dar składają parafianie serdeczne „Bóg zapłać“.

Parafianie obrz. łać. w Płotyczy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.